

Anna Łobaczewska, Prezydent,
RORiJ - Ruch Obrony Rodziny i Jednostki

„Przywrócić życiu”

Jestem matką syna, którego w wieku lat 18 zwerbowano do sekty Caitanya Mission. Jest to odłam Towarzystwa Świadomości Kryszny. Na czele stoi Jagad Guru / Chris Buttler/ jeden z uczniów Brahpupady założyciela Towarzystwa Świadomości Kryszny. Nie ma istotnej różnicy w nauczaniu Caytanya Mission i Towarzystwa Świadomości Kryszny. W Polsce działalność Caytanya Mission rozpoczęła w 1991 od skromnego wynajmowanego lokalu. Początkowo Piotr uczęszczając na spotkania sekty był przekonany, że są to tylko ćwiczenia jogi. Zmiany jego zachowania, sposobu mówienia, żywienia, postrzegania rzeczywistości oraz nastawienie do życia, nauki, rodziny nastąpiły bardzo szybko i stały się niepokojące. Zadawałam mu pytania, dlaczego tak się zachowujesz? Nie odpowiadał. Widział demony, był jakby w transie, bez przerwy odmawiał mantrę i przesadnie dbał o czystość ciała i chudł. Już nie wybierał się na studia, twierdził, że nauka szczęścia nie daje. Tymczasem znikał na całe dni z domu, ukrywał swoje miejsca pobytu. Po zdaniu matury, gdy przyszedł czas na składanie dokumentów na uczelnię, długo wahał się. Rozmawialiśmy z nim przekonując go do studiów. Wiedziałam, że to sekta powstrzymuje go od złożenia dokumentów, stamtąd wpływały wszystkie argumenty, które miały go odwieść od tego, dla nich bezużytecznego pomysłu. Ponieważ został już poddany intensywnej indoktrynacji, nie widział sensu w nauce, w zdobywaniu wykształcenia. A przecież był przedtem zdolnym uczniem, miał plany życiowe, lubił wędrówkę, był harcerzem, grał w szachy. Był odpowiedzialny i obowiązkowy. Postanowiłam pójść na otwarte spotkanie i porozmawiać z ich guru na temat dalszej nauki mojego syna. Nawet gotowa byłam prosić guru o wyrażenie zgody na naukę Piotra. Sądziłam, że jeśli nie będę negocjować ich założeń, ani krytykować działań omijając drażliwe sprawy, lecz okażę daleko idącą tolerancję, może wtedy uda mi się przekonać guru, aby pozwolił mojemu synowi studiować. Na spotkaniu było 70 osób, najwięcej młodych ludzi ale wśród nich była liczna grupa dorosłych wykazująca się zaangażowaniem w czasie wykładu oraz zbiorowych śpiewów. Gdy spotkanie zakończyło się, zostali tylko członkowie Caytanya Mission. Podeszłam do guru i przedstawiłam spokojnie problem. Mówiłam, że martwimy się tym, że nie chce podjąć studiów a wcześniej miał przecież takie plany. Guru przywołał Piotra i zapytał ile ma lat, gdy ten odpowiedział, że już skończył 18. Był trochę zmieszany. Guru z wyższością oznajmił mi: „widzi pani, on jest dorosły, on już podjął decyzję”. Rozmowie przysłuchiwała się kobieta w średnim wieku. W pewnej chwili dorzucając argument do wypowiedzi guru odezwała się do mnie: „pani nie jest jego matką on ma inną matkę”. W jednym momencie prysł mój spokój i wykrzyknęłam: jesteście sektą. Wtedy guru Waldemar Kociuba znalazł się w sytuacji, w której mógł zademonstrować swoją całkowitą władzę nad moim synem i na oczach członków Caytanya Mission rozkazał Piotrowi: „wyprowadź ją” Mój syn wziął mnie niepewnie za rękę ale guru widząc brak zdecydowania wskazał jednego z młodych ludzi i powiedział do niego: „pomóż mu”. Udało się im wyciągnąć mnie w stronę wyjścia. Widziałam, jak bardzo mój syn jest podporządkowany guru i może spełnić każde jego polecenie. W domu groził mi więzieniem, bo dopuściłam się obrazy guru. Kim był dla niego guru, jeżeli mnie widział w więzieniu tylko za to, że powiedziałam, że są sektą. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nic już dla niego nie ma znaczenia oprócz guru i sekty, wierzył w to wszystko, był im oddany i posłuszny. Ale mimo wszystko złożył dokumenty na studia.

W czasie wakacji prawie go nie widziałam, nie było go po kilka dni w domu nie rozmawiał z nami, nie odpowiadał na pytania. Próbowałam wybadać gdzie i z kim przebywa, niestety zawsze znikał z oczu. W czasie semestru nie wystarczało mu czasu na studia, był przede wszystkim zajęty spotkaniami sekty. Nie mógł pogodzić coraz większych wymagań sekty i studiów. W pewnym momencie zaczął się pakować. Była zima. Nie przypuszczałam, lub nie chciałam wiedzieć, że przygotowuje się do wyprowadzenia z domu. Stało to się pod koniec stycznia. Powiedział, że wyjeżdża, aby studiować w Instytucie Wiedzy o Tożsamości / pod taką nazwą jest zarejestrowana Caytanya Mission jako związek wyznaniowy/ Prosiłam go adres, o utrzymywanie kontaktu. Nie odpowiedział. Na ulicy czekali na niego ludzie z sekty.

Nie traciłam nadziei ponieważ nie można tkwić w absurdzie całe życie, nie można na zawsze zmienić tego wszystkiego, co było treścią życia przez 20 lat. W tym czasie nawiązałam kontakt z innymi rodzinami, których bliscy zostali uwikłani w różne kultury destrukcyjne, jednocześnie brałam intensywnie udział w kampanii medialnej przedstawiając prawdziwe oblicze Caytanya Mission mając nadzieję, że mój syn usłyszy mnie i zrozumie, że został w sposób perfidny oszukany. Pisałam artykuły, występowałam w różnych programach radiowych i telewizyjnych. Wszystkie rodziny także przedstawiały swoje dramatyczne historie. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że zakładnikami są nasze dzieci. Problem procesu uzależnienia i niszczenia osobowości w sektach był dla nas i dla społeczeństwa całkowicie nowy. Nikt nie był na to przygotowany. Piotr nie kontaktował się z nami, nie wiedzieliśmy, gdzie przebywa.

Jednak pewnego wieczoru odwiedził nas. Wyglądał dziwnie, był bardzo agresywny i prosto z drzwi już krzyczał, abym przeprosiła guru. Starłam się go uspokoić, niestety nie słyszał mnie. Nie można było nawiązać z nim rozmowy. Wykrzykiwał ciągle to samo. Siedział naprzeciw oszklonego kredensu i w pewnej chwili blask szyby, czy co innego spowodowało, że z całej siły uderzył głową w szybę. Nie zwracał uwagi na to, że był pokaleczony, nadal z furią żądał, abym przeprosiła guru. Awantura zakończyła się późno w nocy. Nie poszedł do nich, spał w swoim pokoju. Następnego dnia był zupełnie inny, nie miał w sobie agresji. Zapytałam, czy przed przyjściem do domu był w Caytanya Mission i czy go tam częstowano. Przytaknął i zacerwienił się. Chyba zrozumiał, że podano mu coś, co spowodowało taką agresję. Oczywiście niedługo poszedł, aby zdać relacje z całego zajścia. I już nie wrócił.

Zostałam dwukrotnie postawiona przed sądem przez Caytanya Mission o naruszenie dóbr osobistych. W pierwszym procesie, który toczył się w Gdańsku, razem ze mną został oskarżony redaktor Przeglądu Oświatowego, gdzie wydrukowałam artykuł „Międzykontynentalne sekciarstwo”. Na jednej z ostatnich rozpraw Caytanya Mission wycofała swój pozew i przyjąłam to z ulgą. Po dwóch latach ponownie wezwano mnie do sądu w Lublinie. Proces, który rozpoczął się był swoistą pokazówką, na którą przyjeżdżali członkowie sekty z całej Polski. Zwracano im koszta podróży. Na poparcie aktu oskarżenia zgromadzono moje wszystkie wystąpienia, zarówno z radia, prasy i telewizji, zacytowano te zdania, które oskarżały Caytanya Mission o manipulacje, o zmienianie świadomości o uzależnienie. Przed sądem zeznawali świadkowie członkowie Caytanya Mission, którzy nie przyznawali się do przynależności do tej sekty natomiast przedstawiali swoje szczęście i pozytywny wpływ jaki wywarła na ich życie. Były to lekcje wyuczone i dobrze przedtem przygotowane. Sekta zarzuciła sąd stosem dokumentów, podziękowań świadczących o ich charytatywnej działalności w Polsce i za granicą oraz listami osób katolików popierających naukę Caytanya Mission a nawet przedstawiła pisma znanych polityków, którzy popierali ich działalność. Sąd nigdy nie sprawdził wiarygodności tych dokumentów. Przywoływała na świadków także ludzi nauki religioznawców, którzy wskazywali na odmienność tego wyznania natomiast nie widzieli oddziaływania destrukcyjnego. Opierali się na dokumentach

i rozmowach z członkami Caytanya Mission. Bardzo ważnym wydarzeniem w tym procesie dla członków sekty, a miało być także dla sądu, przesłuchanie nadzwyczajnego świadka Dawida Muncie mistrza duchowego pochodzącego z Tajlandii. Między wyznaczonymi rozprawami został zwołany sąd w trybie nagłym. Zapewniono tłumacza i mistrz duchowy przed salą pełną wyznawców Caytanya Mission wykladał przez 4 godziny założenia filozoficzne sekty. Wykład był przykładem wyrafinowanej manipulacji różnymi elementami filozofii zaczerpniętymi z hinduizmu i chrześcijaństwa. Miał przekonać katolików swoich członków a także sąd, że nie sprzeczności w doktrynie Caytanya Mission i chrześcijaństwa, i pozwolić pozbyć się wątpliwości, jeżeli je mieli. Trzeba było być przygotowanym teologiem, aby dokonać wnikliwej analizy i znaleźć przekłamania i fałszerstwa. Człowiek nieprzygotowany mógł takich różnic nie zauważyć. I takie założenie przyświecało przywódcom przy organizacji tego widowiska w sądzie.

Z mojej strony zeznawali rodzice, których dzieci zostały zwerbowane przez tę sektę, uzależnione i zniszczono im życie. Świadcami byli także ludzie, którzy się zetknęli z nimi i mówili o nienormalnych stosunkach tam panujących, i tacy, którzy bywali na ich spotkaniach i wskazywali na sposoby manipulacji i stany transowe i hipnozę stosowane podczas wykładów oraz naukowcy i osoby duchowne.

Rozprawy były swoistą rozmową, w której musiał uczestniczyć mój syn. Był na sali i słuchał, co opowiadali rodzice i byli członkowie, jakich traumatycznych przeżyć doznali w czasie zaangażowania w działalność sekty, a rodzice opisywali swoje przeżycia i doświadczenia. Miałam nadzieję, że zeznania rodzin i ofiar pobudzą go do niezależnej refleksji, która pozwoli mu dostrzec krzywdy wyrządzane swoim członkom. Nie mogłam z nim rozmawiać w czasie przerw ponieważ był ściśle ode mnie izolowany.

Od początku zarzucano mi, że jestem nadopiekuńczą matką dojrzałego, dorosłego człowieka, który samodzielnie i świadomie dokonał wyboru. Caytanya Mission stosowała wobec mnie terror psychologiczny, przedstawiała w sądzie moją rodzinę jako patologiczną przywołując drastyczne sceny, które nigdy nie miały miejsca wskazując to na powód odejścia z domu mojego syna. Przysyłano do mnie pisma, które miały u mnie wywołać poczucie winy. Koronnym dowodem miały być zeznania Piotra. Recytował jak wszyscy wyuczoną lekcję, udowadniał, że decyzję podjął samodzielnie i świadomie ponieważ nie odpowiadał mu tryb życia jaki prowadziliśmy nie stroniąc od alkoholu, papierosów i mięsa. Ale gdy go wprost zapytałam czy ma nam coś do zarzucenia jako rodzicom. Odpowiedział spontanicznie, że nie ma nic nam do zarzucenia. Pozostawało to w jawnej sprzeczności z tym co tak szeroko przedstawił. Walczyły w nim dwie osobowości. Nie był załęczony sprawiał wrażenie podporządkowanego ale chwilami krytycznie oceniał rzeczywistość. Wiedziałam, że nie do końca udało im się go zmienić i nad nim zapanować. To, co wydarzyło się w jego życiu przed przystąpieniem do Caytanya Mission nie zostało całkowicie pogrzebane i z pewnością można w nim pobudzić inne myśli nie tylko te zaplanowane i wyreżyserowane przez Caytanya Mission.

Zdecydowałam się wezwać na świadka mojego syna po raz drugi. Był to sposób utrzymania kontaktu z nim z jednej strony a jednocześnie utrudnienie sekcje wywiezienia go zagranicę. A mieli takie plany. Gdy mój pełnomocnik zapytał mojego syna ile przeznacza pieniędzy dla Caytanya Mission, odpowiedział bez wahania, że 200 dolarów miesięcznie. Na sali wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nie wiem do tej pory, co oznaczał ten śmiech.

W pierwszej instancji wyrok zapadł niekorzystny dla mnie. Sąd wybrał z moich artykułów i wystąpień fragmenty zdań i nakazał mi przeproszenie Caytanya Mission w najważniejszych mediach. Przyznał, że ta organizacja jest sektą. Po wniesieniu apelacji proces rozpoczął się właściwie od początku przed innym sądem. Gdy Caytanya Mission zorientowała się, że rozprawa zmierza w niekorzystnym kierunku zdecydowała się wycofać pozew. Nie chciałam mieć już nic do czynienia z nimi i zrzekłam się roszczeń finansowych.

Ale nie przeszkadzało to przywódcom Caytanya Mission rozgłaszać w mediach a przede wszystkim wmawiać swoim członkom do tej pory, że wygrali proces ze mną i moje zarzuty wobec nich okazały się całkowicie bezpodstawne.

Nagle po 7 latach mój syn pojawił się w Lublinie prowadząc uliczny handel. Nieoczekiwanie mogliśmy z nim spotkać się na neutralnym gruncie. Rodzina i wiele osób zaprzyjaźnionych, które znały Piotra, niby przypadkiem zatrzymywało się przy stoisku rozpoczynało rozmowę. Wypytywali o jego życie, zajęcia. Z pewnością nie było to dla niego obojętne. Pozwalało mu powrócić do czasu sprzed sekty, przywoływało wspomnienia i zmuszało do refleksji nad swoją sytuacją. W tym czasie zmienialiśmy lokum i zaproponowaliśmy mu, aby zamieszkał w mieszkaniu, które opuszczaliśmy. Początkowo nie chciał o tym słyszeć ponieważ było ono mu zupełnie zbędne. Jednak po długich namowach zdecydował się. Potrzebny był tam remont i tymczasowo musiał być z nami. Mogłam z bliska zaobserwować jakich spustoszeń dokonała sekta w psychice Piotra. Może nie był w tym momencie oddany im do końca i całkowicie zaangażowany w działalność sekty lecz manipulacja jakiej został poddany wprowadziła do jego życia zamęt w świecie wartości, kierował się zasadami, które mu tam wpojono. Największym wg niego złem było jedzenie mięsa. Przestrzegał zasad wegetarianizmu nie z powodu upodobań, czy zdrowia lecz wiary w reinkarnację. Wierzył, że nawet naczynie, które miało kontakt z mięsem może spowodować w przyszłym życiu wejście duszy w świnie a tym samym degradację duchową. Zatrzymał się w rozwoju intelektualnym na etapie wstąpienia do sekty. Długie seanse transu i medytacji, izolacja od nauki, niszczenie jego osobowości i wepchnięcie go w handel uliczny, z którego sekta miała korzyści, spowodowało to, że nie miał już ambicji naukowych, ani sam nie widział siebie na studiach. Stany depresyjne i huśtawka emocjonalna a wyniku tego niska koncentracja, którą mogłam zaobserwować, to były konsekwencje pobytu w sekcie. Jego wejście w normalne życie było bardzo trudne. Nadal był wrogo nastawiony do rodziny szczególnie do mnie.

W pewnym momencie doszło między nami do rozmowy na temat procesu. Był przekonany, że proces wygrała sekta. Kiedy udowodniliśmy mu, że było inaczej, nie mając już innych argumentów desperacko oskarżył mnie o fałszywych świadków.

Nigdy nie wróciliśmy do tej rozmowy. Staralam się angażować do drobnych czynności domowych, aby wszedł w normalny świat obowiązków i odpowiedzialności.

Obecnie bardzo powoli odbudowuje relacje z rodziną i na nowo wchodzi w życie z tym sektowym balastem. Pobyt w sekcie kładzie się cieniem na całe życie. Nie jest on ostatnią ofiarą tej sekty.

Caytanya Mission przestała używać swojej nazwy na plakatach zapraszających na wykłady. Posługuje się innymi nazwami, aby nikt nie kojarzył ich z kompromitującym procesem. Swoją główną działalność przenieśli na Wybrzeże, gdzie czerpią korzyści z wielu handlujących na plażach. Rozwijają także produkcje suplementów diety. W swoich laboratoriach zatrudniają wielu ludzi, których werbują z czasem do sekty rozbijając rodziny i wykorzystując jako swoich pracowników.